

## Wspomnienie o Krystynie (1973-2013) i Marcinie (1973-2013) Południewskich



Fot. D. Lorens

*Można by powiedzieć, że to był kolejny piękny, słoneczny, jesienny dzień. Odlatywały właśnie ostatnie stada gęsi i klucze żurawi. Można by tak powiedzieć, gdyby nie to, że w późną piątkową noc 25 października, w samochód całej rodziny Krystyny i Marcina wjechał tir. Wielu z nas zadaje sobie pytanie – dlaczego? Nie wiemy. Może to zwykły przypadek. Może Pan Bóg zasnął na chwilę wieczorową porą? A może Marcin, jako leśnik i ornitolog, widział rzeczy zastrzeżone dla zwykłych śmiertelników, na przykład kochające się puchacze czy kąpiące się bieliki? Nie wiadomo. Rzeczy ostatecznych, niestety, nie da się już cofnąć. Pozostaje żal i smutek, że nie zdążyliśmy dokończyć wielu rozpoczętych rozmów i projektów, choćby Buboborów, którym tyle czasu i serca oddał Marcin i za które bardzo Mu dziękuję. Pamiętam szczególnie edycję na Pojezierzu Drawskim w 2008 roku, kiedy to przyjechał ze „swoją” radosną ekipą, by wspólnie z miejscowymi leśnikami szukać po nocach sów. Wielu z nas, Przyjaciół z Komitetu Ochrony Orłów, odprowadziło Marcina i Krystynę w ostatnią drogę, niosąc w rękach pióra – orłów i puchaczy (które chronił i kochał najbardziej), żeby lżej Im było lecieć do Nieba. Teraz pozostała nam pamięć i zdjęcia Marcina. Te OSTATNIE prezentujemy w niniejszym wydawnictwie, żeby jeszcze raz spojrzeć Jego oczami na piękno naszej ojczystej przyrody.*

*Żegnajcie!*

*Darek*

---

*Jako ostatni z naszego grona widziałem się z Marcinem w przeddzień tej strasznej tragedii. Marcin cały dzień spędził z bielikami fotografując i filmując dla TVP 2 ich zachowania na kąpielisku. Ptaki jak nigdy dopisały licznie – chyba na pożegnanie odwiedziło Marcina kilkadziesiąt bielików. Za każdym razem inne pokazywały mu niesamowity spektakl swoich zachowań, były bardzo widowiskowe. Marcin wszystko uwiecznił na filmie. Przyjechałem po Niego wieczorem, żeby Go odebrać i zawieźć ze wszystkimi gratami do auta. Wychodząc z czatowni*

opowiadał o tym dniu przeżywając wszystko na nowo. Był taki szczęśliwy i zadowolony z życia. Robił to, co naprawdę lubił i kochał. Staliśmy w środku lasu było już całkowicie ciemno i jak na ironię dosłownie nad nami odezwała się samica puszczyka, w oddali słychać było samca. Gwiazdzista jasna noc, niesamowite ujęcia w aparatach, plany na przyszłość, żegnamy się, Marcin odjeżdża – ja zostaję. Na pożegnanie mruga mi awaryjnymi. Teraz krzyczęć mi się chce – tak bardzo boli wielka strata wspaniałego człowieka.

*Do zobaczenia przyjacielu!*

Czarek

---

Marcin już na studiach na Wydziale Leśnym w Poznaniu interesował się ptakami szponiastymi. Prowadził obserwacje na terenie Nadleśnictwa Bierzwnik. Szczególnie pasjonował się rybołowami. Zainicjował czynną ochronę tych ptaków. Wyszukiwał ich stanowiska, budował z kolegami platformy lęgowe. Po kilku latach tych prac liczebność rybołów na powierzchni Bierzwnik wzrosła z 5 do 13 par. Było to jedyne miejsce w Polsce, gdzie gatunek ten zwiększał liczebność. Marcin wyspecjalizował się w odczytywaniu numerów obrączek na skokach rybołowów. Opracował oryginalną metodę odczytu. Z przenośną czatownią ustawiał się w pobliżu gniazd, fotografował ptaki i odczytywał numery obrączek. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że część lęgowych ptaków pochodziła z Brandenburgii. Jego piękne zdjęcia mogliśmy podziwiać w publikacji „Zmiany liczebności rybołowa *Pandion haliaetus* w Polsce w latach 1993-2004” oraz podczas zjazdów Komitetu Ochrony Orłów w Rogowie. W tym sezonie odwiedził prawie wszystkie gniazda rybołów na Pomorzu i Ziemi Lubuskiej. Planował dokończyć te prace w następnym sezonie. Niestety, brutalna śmierć wyrwała Go z naszego grona. Marcin był koordynatorem regionalnym KOO w regionie Pomorze Zachodnie. Zintegrował miejscowych ornitologów i leśników.

*Pokój jego duszy!*

Tadeusz

---

Marcin był profesjonalistą w każdej dziedzinie, którą się zajmował – czy to zawodowo czy czysto hobbyistycznie. O swojej pracy „sprzedawczyka leśnego” (jak został ironicznie ochrzczone przez Pana Adama Mrugasiewicza) mówił tak: „, jak można handlować czymś czego się nie widziało i nie zna?”. Marcin jeździł więc „do lasu” bardzo często; mimo swojego biurowego stanowiska znajdował czas żeby być przy „odbiorce drewna”, znalazł pracę terenową i wiedział jaki surowiec oferuje się odbiorcom. Takie zachowanie w obecnych czasach, gdzie ilość „papierów” w biurze nadleśnictwa przytłacza każdego specjalistę i „zastania mu las”, świadczy o niesamowitej dyscyplinie pracy i rzetelnym podejściu do swojej funkcji. Jego przepiękne zdjęcia, zachwycające kadry, które uwieczniał - to również efekt tego wrodzonego profesjonalizmu i potrzeby robienia wszystkiego na najwyższym poziomie. Jego pasja fotografowania przyrody wymagała częstego bycia samemu, z dala od ukochanej rodziny. A rodzina dla Marcina była najważniejsza – zawsze to powtarzał. Tak jakby czuł, że nie dane mu będzie cieszyć się życiem wraz z nimi do późnej starości. ...Jakieśkolwiek umówienie się z nim na ornitologiczną akcję; czy to monitoring, obrączkowanie czy montaż platform lęgowych – obwarowane było kwestią: „, jeżeli Krystyna się zgodzi”. A Krystyna zgadzała się prawie zawsze; dopingowała go w jego fotograficznych i ornitologicznych poczynaniach. Była niezwykle dumna z działalności Marcina. Taka żona, która „dorzuci się” do drogiego obiektywu ze swojej premii, dodając że „zakup nowych mebli może poczekać” to prawdziwy skarb, nie tylko dla męża-fotografa... Żyli w zgodzie i harmonii, wychowując dwoje dzieci, w uroczym miejscu w środku lasu – osadzie

*Wielkie Buki. Pracując ciężko zawodowo potrafili znaleźć czas na realizację swoich pasji. Mnie osobiście, wyjątkowo zbliżyła z nimi akcja konstruowania budek dla gągółów jesienią 2011 roku. Chociaż znaliśmy się już parę ładnych lat, tamte długie, pracowite wieczory u Południewskich spowodowały, że poznaliśmy się lepiej. Wraz z Marcinem rozcinaliśmy długie sosnowe deski na elementy ścian budek, następnie zbijaliśmy z nich budki. Marcin skonstruował przyziarniaki, które w łatwy sposób pozwalały nam odciąć z deski żądany moduł ściany budki. Potem przyziarniaki przydały się w kolejnej dużej budkarskiej akcji, realizowanej już w moim nadleśnictwie – mamy je wciąż, pewnie jeszcze nie raz nam posłużą. Wygraliśmy przetarg na 200 sztuk więc pracy było mnóstwo a czas realizacji szybko się kończył. Jako, że praca często przedłużała się do późnych godzin nocnych, bywałem nieraz u Marcina i Krystyny na kolacji. Zawsze było wesoło i panowała swobodna atmosfera. Wtedy też miałem okazję poprzybywać razem z całą rodziną Południewskich. Dawalo się odczuć, że dzieciaki są w domu najważniejsze, co nie znaczyło że na wszystko się im pozwala. Podczas pracy w stodole, która stała się naszym warsztatem, często zaglądał do nas mały Krzysiek, pytając wciąż o to samo: „kiedy tato przyjdiesz już do domu?”. Był bardzo z ojcem związany; Marcin opowiadał ze śmiechem, że Krzysiek ma teraz etap „żołnierza” więc musi wciąż bawić się z nim w wojnę... Życie piszę okrutne scenariusze...*

*Dziękuję Ci Marcin za wszystkie akcje i rozmowy!*

*Mariusz*

*Spieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą... Nikt nie przypuszczał, że o prawdziwości słów ks. Jana Twardowskiego przyjdzie nam się przekonać w tak bolesny sposób. Ona... Fili-granowa i ciągle uśmiechnięta. Od czerwca 2000 roku obecna przy każdych narodzinach lasu w Nadleśnictwie Bierzwnik. To do prowadzonej przez Krystę szkółki przyjeżdżały nasiona, aby po pewnym czasie wyjechać jako sadzonki, z których wyrosnie nowe pokolenie lasu. Była entuzjastką nowoczesnych technologii. W kwestii komputerów nie istniał problem, którego nie potrafiłaby rozwiązać. On... Zwykł o sobie mówić „sprzedawczyk”, bowiem zajmował się marketingiem w nadleśnictwie. Fan zespołu Metallica, którego muzykę często można było usłyszeć w jego biurze. Pasjonował się historią dawnej Domeny Bierzwnickiej, jednak jego wielką miłością były ptaki drapieżne. To właśnie Marcin zainicjował ochronę rybolowów na terenie Nadleśnictwa Bierzwnik. Dzięki platformom lęgowym, które również budował, liczebność tego gatunku wzrosła z 5 do 13 par, co było ewenementem na skalę krajową. Dzięki swojej innej pasji - fotografii, opracował oryginalną metodę odczytu numerów z obrączek na skokach tych pięknych ptaków. Był koordynatorem regionalnym Komitetu Ochrony Orłów w regionie Pomorze Zachodnie. Jego zdjęcia wielokrotnie nagradzano, zarówno w konkursach regionalnych, jak i ogólnopolskich. Część z nich można podziwiać w publikacjach oraz w wielu albumach przyrodniczych. Prace jego autorstwa ozdabiają wnętrza siedziby Nadleśnictwa Bierzwnik. Prowadził także stronę o tematyce ornitologicznej. Ostatni wpis, który na niej zamieścił brzmiał: „Nastala jesień. W świecie ptaków rozpoczął się czas migracji. Dotychczas żurawie obserwowane były na polach w mniejszych lub większych stadach koczujących ptaków. W środę, 25.09.2013 odnotowałem pierwsze klucze żurawi odbywających typową już wędrówkę na zimowiska. Pojawiły się również klucze gęsi. Na polach można spotkać wielkie stada wędrujących czajek i szpaków...”*

*Ich ostatnia wędrówka rozpoczęła się dokładnie miesiąc później, 25 października 2013 roku, kiedy rozpędzona ciężarówka zjechała na przeciwny pas i uderzyła w auto, którym jechali.*

*Odeszli tak, jak żyli...Razem.*

*Janusz*



Krystynę i Marcina Południewskich poznałem w końcu lat 90., na starcie ich zawodowej kariery. Było to podczas uroczystego otwarcia przebudowanej siedziby Nadleśnictwa Bierzwnik, gdy tłum oficjeli kottował się przed frontem budynku, a Oni, skromni i nieśmiali, z daleka w tłumie mieszkańców Bierzwnika. Później, w roku 2000, kiedy zacząłem obrączkować rybolowy, oboje z wielkim zaangażowaniem fotografowali pisklęta, które im w worku spuszczałem na ziemię. Krystyna z małą Anią jeszcze w nosilkach na brzuchu i aparatem w dłoniach, fotografująca z zapalem te rybolowięta, był to widok niezapomniany. Marcin złapał wtedy bakcyła i poszedł za ciosem. Postanowił w ramach wspólnego monitoringu sprawdzać dalsze losy zaobrączkowanego dorosłego ptaka karmiącego młode. Oprócz normalnej obrączki rodowej, ptak ten posiadał również kolorową obrączkę identyfikacyjną, z wyraźnymi symbolami. Jak się później okazało, była to słynna Helga, urodzona kilka lat wcześniej w północno-wschodnich Niemczech, a zasiedlająca u nas to samo gniazdo przez kilka kolejnych lat. Po lekceważącym „spławieniu” Marcina przez naszą centralę obrączkowania, nie dał on za wygraną i skontaktował się z centralami krajów ościennych. Wkrótce znalazł koordynatora tego projektu w Niemczech, w osobie Daniela Schmidta. Szybko dogadaliśmy się z Danielem, który od tego czasu dostarcza nam doskonale obrączki identyfikacyjne, które dodatkowo zakładamy również naszym rybolowom podczas obrączkowania piskląt w gniazdach. Zaowocowało to odczytami naszych ptaków na afrykańskich zimowiskach, jak i w miejscach lęgów.

W ostatnim czasie trudno było o kontakt z Marcinem. Był zaangażowany poza pracą zawodową w tyle rozmaitych prac i projektów związanych z przyrodą, że spotkanie z nim trzeba było uzgadniać z wyprzedzeniem. Jednak jego głównym priorytetem zawsze była rodzina, z imnych dziedzin fotografia. Fotografował „od zawsze”, przyrodę wokół siebie, oraz dokumentował











swoje przyrodnicze dokonania. Wystawiał swe zdjęcia w wielu konkursach, zawsze zdobywając nagrody i wyróżnienia. Kilka razy w miesiącu przysyłał mi po kilka zdjęć ze swych aktualnych zdobyczy. Już mi tego teraz brakuje.

Wszystkie sukcesy Marcina w takim wymiarze i blasku, nie byłyby możliwe bez pełnego poparcia Krystyny. Wszystkie dokonania Marcina zawsze były również Jej osobistym sukcesem i dumą. Ona w tej rodzinie ustalała reguły gry, optymalne dla każdego z ich czwórki. Stąpała twardo po ziemi, bo Marcin niekiedy był artystą. Była tą szyćką, która poruszała głowę, co zresztą zawsze Marcin z dumą potwierdzał. Z Jej poparcia Marcin czerpał dodatkową porcję entuzjazmu i energii, którą przetwarzał we wspólnie z Nią i rodziną sukcesy.

Z Marcinem ostatni raz widziałem się 20 października. Wziął udział w mej corocznej Nestoriadzie, w Radziądzu, z okazji 60-lecia mej pracy w Dolinie Baryczy. Pięć dni później zginął.

Już dawno ktoś mądry powiedział, że ludzie uczciwi, mądrzy i szlachetni, na ogół żyją krótko. Niestety to prawda.

Adam

---

Dziękuję Dobremu Bogu i Matce Bożej, że pozwolił mi spotkać Marcina i Krystynę. Pojawiała się potrzeba, żeby zrobić zdjęcie figury Chrystusa w naszym kościele. Dowiedziałem się, że nasi zacni parafianie, Państwo Jan i Bożena Południewscy, mają syna, który robi piękne zdjęcia. Zgodził się. Z tego powodu spotkałem się z Marcinem i poznałem niezwykłego człowieka. Jakby z innego świata – myślałem o nim: „człowiek z lasu”, tzn. z tego lepszego, piękniejszego świata. Marcin był bardzo skromny, pracowity, solidny i bardzo mądry. Zadawał mi pytania, które zmuszały mnie do kłękania przed Bogiem i nasłuchiwanie, co też mogę odpowiedzieć. Wydawało mi się, że znał już te odpowiedzi. Chciał się upewnić, rozemnić i też podzielić się ze mną. Ufam, że dzisiaj poznał już te najważniejsze odpowiedzi. Czasami bałem się poprosić go o cokolwiek, żeby nie zabrać mu cennego czasu – wiedziałem, że bardzo poważnie potraktuje nawet błahą sprawę. Razem z Krystyną w nowy sposób pokazali mi świat, piękno przyrody, zachody słońca, gwiazdy... Nagle zainteresowało mnie, co to za ptak, jaka to roślina... Dowiedziałem się, że są rybolowcy mają swoje zwyczaje i że są ludzie, którzy kochają przyrodę. Mówił o kolegach, którzy zginęli podczas obrączkowania bielików – jakby to było oczywiste, że trzeba się i z tym liczyć. Wydaje mi się, że miał też mądrość, którą wyrażają słowa „memento mori”.

Przekonali mnie, że bym spróbował robić zdjęcia. To piękny dar, który otrzymałem od Marcina i Krystyny. Zaufali mi, powierzając cenny sprzęt fotograficzny, pomagali, tłumaczyli. Jak robiłem zdjęcie, zastanawiałem się, co powie Marcin i w jaki sposób Krystyna pocieszy mnie, że nie jest tak źle. Myślę, że jeśli będę robił jeszcze zdjęcia, to zawsze będę modlił się o Niego i o Boga, którego już poznali „twarzą w Twarz” – z najdoskonalszą ostrością i rozdzielenością.

Krystyna w ostatnich miesiącach czytała dużo o Matce Bożej, dzieliła się tym, pożyczała mi te książki. Pomagała mi poznać Maryję Niepokalaną bardziej. To niezwykły dar od Boga, że spotkałem Marcina i Krystynę i że trochę poznałem Ich piękny dom i świat. Teraz trzeba się starać, żeby pójść do Nieba, żeby się spotkać, dokończyć rozmowy i sprawy, które Bóg z niepojętych powodów zawiesił. Męczennicy w pierwszych wiekach, czekając na śmierć żegnali się: „do zobaczenia w niebie”.

ks. Piotr

**Dariusz Anderwald, Cezary Korkosz, Janusz Matyjasik, Tadeusz Mizera,  
Adam Mrugasiewicz, ks. Piotr Spychała, Mariusz Urban**

